

MARGINESY

NA PROSTEJ I ZAKRĘTACH

Siostry

Dominikę i Beatę dzieliło kilka lat i mnóstwo innych rzeczy. Rodzice traktowali je jak siostry, ale faktycznie były siostrami przyrodnymi – miały tę samą mamę i różnych ojców. Związek, z którego urodziła się Dominika, był pierwszą poważną relacją jej matki, szybko się rozpadł, a dziewczynka nigdy dobrze nie poznała ojca. On także nie nalegał na kontakt z dzieckiem, więc jej mama doszła do wniosku, że poradzi sobie bez jego pomocy. Pięć lat później mama Dominiki poślubiła swojego wieloletniego przyjaciela, którego jej córka знаła od urodzenia i który zawsze był jej bliski. Wielka radość Dominiki nie trwała jednak długo – niebawem dowiedziała się, że będzie miała rodzeństwo. Jeszcze długo przed rozwiązaniem nowe dziecko było głównym tematem w domu. Ojczym Dominiki praktycznie o niczym innym nie mówił, kupował masę zabawek dla noworodka. Mimo że rodzice ogromnie kochali Dominikę, może faktycznie trochę ją zaniebdali, a może ona wszystko zbyt bardzo brała do siebie – jednak ani przez chwilę nie cieszyła się z tego, że nie będzie już jedynaczką.

Beata urodziła się zimą. Jej starsza siostra miała wtedy katar, więc nawet nie pozwolono jej wchodzić do pokoju dziecka. Może nawet nie dotknęło by jej to tak bardzo, gdyby nie to, że miała wrażenie, iż zupełnie nikt się już nią nie zajmuje. Przez kilka tygodni sama musiała czytać sobie książeczki, sama rysowała, nikt nie miał czasu, żeby się z nią dłużej pobawić. Na dodatek Beata była prześlizczona – miała wielkie niebieskie oczy i aksamitną skórę. Nie było osoby, która by się nią nie zachwycała, co doprowadzało do rozpaczki Dominikę. Przez kolejne miesiące sprawa tylko nieznacznie uległa zmianie. Choć rodzice zaczęli więcej czasu poświęcać Dominice i jej problemom, to Beata była ich oczkiem w głowie. I to miało się nie zmienić przez następne lata. Śliczna, delikatna Beata była dziewczęcą, miała rozbrajający uśmiech, dobrze się uczyła i była przez wszystkich lubiana. Dominika, być może nieświadomie, starała się być przeciwieństwem siostry. Zaczęła się buntować, nosić ciężkie buty, zafarbować włosy na czerwono. Kilka razy zniknęła z domu na parę dni. Nigdy nie polubiła młodszej siostry, nie chciała się z nią bawić, nienawidziła, kiedy rodzice oczekiwali od niej, że się nią zaopiekuje.

Sytuacja znacząco się poprawiła, gdy obie dziewczyny dorosły. Z czasem ich kontakty się ociepliły i choć dalej były różne jak woda i ogień, to powoli zaczynały się przyjaźnić i darzyć zaufaniem. Często się odwiedzały, zasięgały u siebie nawzajem rad. Podobnie było, gdy Dominika się zakochała. Jej relacje z mężczyznami były pasmem porażek – żaden związek nie trwał dłużej niż kilka miesięcy. Dominika z jednego z nich miała synka Adasia, który podobnie jak ona w dzieciństwie nie miał nawet okazjonalnego kontaktu z ojcem. Może także to sprawiło, że Dominice trudniej przychodziło wchodzenie w każdą nową relację i od początku była bardzo niepewna i wycofana. Sytuacja zmieniła się dopiero wówczas, gdy podczas jednej z wydawanych przez jej siostrę kolacji poznała mężczyznę współpracującego z firmą Beaty. Niedługo potem zaczęli się spotykać, kilka tygodni później facet poznał jej synka i zaczął zostawać na pojedyncze noce, aż praktycznie zupełnie się do niej przeprowadził. Dominika była przekonana, że wreszcie szczęście się do niej uśmiechnęło. Jeździli razem na weekendy, spędzali każdy wolny dzień poza miastem. Artur wspaniale opiekował się jej synkiem, który za nim przepadał. Tylko wtedy, kiedy Dominika przebąkiwała coś o ślubie, Artur najeżał się i zmieniał temat.

Temu związkowi jednak od początku przeciwna była Beata. Nie ufała Arturowi, jej firma dość szybko przestała z nim współpracować, bo zawałał najprostsze rzeczy. Wiedziała, że jest flirciarzem, że podrywał większość jej koleżanek z branży i zupełnie nie wierzyła w jego dobre intencje względem jej siostry, dlatego też przez cały czas trwania związku Dominiki i Artura próbowała poznać siostrę z kimś innym albo chociaż na krótką chwilę odciągnąć ją spod pieczy kochanka. Nie było to jednak wykonalne – Dominika wpadła na dobre.

Gdy Beata zaczynała już wątpić w swoje złe przeczucia, niespodziewanie i przypadkowo dowiedziała się, że Artur ma żonę. Co prawda, od dawna żyli oddzielnie, bo ona pracowała w Holandii i widywali się sporadycznie, ale niebawem miało się to zmienić. Beata zupełnie nie wiedziała, jak poinformować o swoim odkryciu siostrę. Zbliżyły się święta. Dominika planowała, że podczas nich przedstawi Artura całej rodzinie. Bomba wybuchła jednak bez pomocy Beaty – Artur zniknął kilka dni przed Gwiazdką, zostawiając niewiele tłumaczący liścik. Dominika skrajnie się załamała, a o większość swoich nieszczęść oskarżała siostrę. Podczas jednej z takich kłótni wyszło na jaw, że Beata od jakiegoś czasu wiedziała o piramidzie kłamstw, którą budował Artur. I podczas jednego wieczoru cała w trudach budowana siostrzana przyjaźń legła dla Dominiki w gruzach.

W przeddzień Wigilii Dominika łyknęła sporo tabletek przeciwbólowych, które popiła wódką. Nie chciała się zabić – była tak zrozpaczona, że nie miała lepszego pomysłu na to, co mogłaby zrobić. Obudziła się w szpitalu trzymana za rękę przez siostrę. Jakimś cudem Beata wymusiła na kierownictwie szpitala, żeby Dominika spędziła święta w domu. Beata przygotowała dla niej pokój, zajęła się Adasiem, a ponadto przy wszystkich udawała, że nic się nie stało, na osobności jednak dając Dominice do zrozumienia, że może na niej polegać. Zawsze.

Od tamtych wydarzeń minęło kilka lat. Dominika poszła na terapię, stanęła na nogi, zmieniła pracę, kupiła mieszkanie. Z nikim się od tej pory nie związała, ale odzyskała wiarę w to, że ma wokół siebie ludzi, którym naprawdę na niej zależy. Bardzo pomógł jej synek, którego miała przy sobie. Najważniejsza jednak w tej jej życiowej przeprawie okazała się jej własna siostra. Obiecała sobie, że cokolwiek by się nie działo, już nigdy w nią nie zwątpi, a Beata zawsze będzie mogła na niej polegać.

Świąteczny przekładaniec

Przy świątecznym stole, w gronie rodziny i przyjaciół, mówi się o wielu sprawach, które nurtowały ludzi przez cały rok. Mówi się nie tylko o sprawach bezpośrednio związanych z rodzinnym życiem, ale także o sprawach bardziej ogólnych. Wspomina się przyjemne wydarzenia, które miały miejsce w mijającym roku, a także ocenia się przykre zdarzenia. Podczas zbliżających się świąt z pewnością będzie podobnie.

Będzie więc mowa (może nawet dojdzie do małych sprzeczek) o polityce, o poczynaniach przedstawicieli naszego rządu, o wystęпах szefów poszczególnych partii. Można przypuszczać, że przy wielu świątecznych stołach Polacy będą się zastanawiać, czy prezes Jarosław Kaczyński spotka się z prezydentem Bronisławem Komorowskim i poda mu rękę albo czy Antoni Macierewicz odpowie wreszcie (poniesie jakąś karę) za swoje nieodpowiedzialne postępowanie oraz oszukiwanie wielu naszych rodaków. Można też zakładać, że o wydarzeniach na Ukrainie również będzie mowa, no i na pewno świąteczni biesiadnicy będą się zastanawiać nad tym, jakimi podwyżkami obdarzy nas rząd Donalda Tuska w nowym roku.

Osobiście uważam, że w świątecznych rozmowach nie zabraknie tematyki sportowej. Mijający rok obfitował bowiem w sportowe wydarzenia, które jednak dla przedstawicieli polskiego sportu nie były zbyt sympatyczne.

Sympatycy sportu koncentrowali się przede wszystkim na dwóch dyscyplinach, które cieszą się w naszym kraju olbrzymią popularnością i wzięciem. Podobnie jest także w innych krajach naszego globu – mam na myśli piłkę nożną oraz siatkówkę męską i żeńską.

Zacznijmy od futbolu, o którym przez pierwszą połowę mijającego roku wiele się mówiło. Wiadomo, był to okres, kiedy decydowały się losy naszej reprezentacji w rozgrywkach eliminacyjnych do mistrzostw świata w roku 2014 w Brazylii. Wielu dziennikarzy podbijało bębenek, że nasza drużyna ma szansę na awans, że musi awansować. Trzeba tylko wygrać dwa razy z Ukrainą i jeszcze z Czarnogórą oraz Mołdawią. Łatwo powiedzieć, rzeczywistość okazała się jednak całkiem inna. W pięciu ostatnich meczach nasza reprezentacja zdobyła tylko dwa punkty, no i przysły marzenia o wyjeździe do Brazylii.

Niemal w błyskawicznym tempie odwołano z funkcji selekcjonera naszej drużyny narodowej Waldemara Fornalika. Decydenci z PZPN na czele z prezesem Zbigniewem Bonikiem przebąkiwali, że Waldemar Fornalik wykonał sporo dobrej pracy, ale musi odejść. Za brak awansu obwiniono jednak głównie jego, nikt jednak nie wspomniał, że Fornalik przejął reprezentację po jej kompromitującym występie w Euro 2012. Przejął reprezentację rozkojarzoną, której brakowało woli walki, a może także ambicji. Robił więc, co tylko mógł, by reprezentacja grała lepiej i skuteczniej. Ten plan się jednak nie powiódł. Nie dlatego, że brakowało mu trenerskiej wiedzy, tylko dlatego, że miał do dyspozycji miernych zawodników.

W niemal równie błyskawicznym tempie prezes Zbigniew Boniek powołał na selekcjonera reprezentacji Adama Nawalkę. Od razu uznano (mam na myśli zwłaszcza warszawskich dziennikarzy), że nowy trener chwyci kadrowiczów twardą ręką, że wyprowadzi naszą futbolową reprezentację z dołka. Sprawdzianem „odnowy” miały być mecze towarzyskie ze Słowacją i Irlandią. Nie była to jednak żadna odnowa, tylko potwierdzenie mizerii naszej reprezentacji. We wcześniejszych numerach „Nowego Górnika” pisałem o tym, że nie mamy zawodników, którzy mogą zademonstrować przyzwoitą i skuteczną grę. Nie potrafią tego dokonać nawet zawodnicy grający w zagranicznych klubach.

Nieco rozbawił mnie prezes Zbigniew Boniek, który w obszernym wywiadzie dla „Przeglądu Sportowego” powiedział, że boli go postawa kadry. Boli go także fakt, że w rankingu FIFA (Międzynarodowa Federacja Piłki Nożnej) Polska sklasyfikowana jest na 78. miejscu (najniższym w historii polskiej piłki nożnej). Nie powiedział jednak, co ma zamiar zrobić, by „minął mu ból”. Przyznał jednak, że problemem nie są trenerzy, tylko zawodnicy – no i mamy wyjaśnienie, dlaczego nasza futbolowa reprezentacja jest tak mizerna. Po prostu przeważają w niej mizerni zawodnicy, a zawodnicy z zagranicznego zaciągu nie potrafią wnieść ożywienia do kadry.

Co dalej z naszą futbolową reprezentacją? Nikt nie jest w stanie konkretnie odpowiedzieć na to pytanie. Trener Adam Nawalka podjął się trudnego zadania. Czy zrobi coś pozytywnego? Poczekamy, zobaczymy.

Sporo krwi napsuli naszym kibicom siatkarze. Niemal wszyscy sympatycy tej gry wierzyli, że nasi siatkarze po nieudanym występie w turnieju olimpijskim w Londynie ponownie zaczynają wygrywać z najlepszymi drużynami. Tak się jednak nie stało. Polska reprezentacja prezentowała się słabo. Śmiało można powiedzieć, że był to najsłabszy rok w wykonaniu naszej siatkarskiej reprezentacji na przestrzeni ostatnich pięciu lat. W efekcie działacze z siatkarskiego związku postanowili zmienić trenera reprezentacji. Szukano, szukano i w końcu zdecydowano się na Francuza Stephane’a Antiga. Zdecydowano się na wciąż czynnego zawodnika, Antiga gra bowiem w zespole Skry Belchatów. Czego można oczekiwać od nowego selekcjonera kadry? Na razie Antiga nie wypowiada się na temat przygotowań reprezentacji. Na pewno jednak ma pełne rozeznanie w możliwościach i umiejętnościach poszczególnych zawodników. Spotyka się bowiem z nimi podczas ligowych meczów. Dobry początek pracy z reprezentacją ma istotne znaczenie, wszak w przyszłym roku u nas w kraju odbędą się mistrzostwa świata. Polska jako gospodarz imprezy ma zapewnione miejsce w puli finałowej, nie musi więc rozgrywać meczów eliminacyjnych, co z kolei wymusza inny sposób przygotowań do tej wielkiej i ciekawej imprezy. Sympatycy siatkówki wierzą jednak, że Antiga dobrze przygotowuje naszą drużynę narodową do walki o mistrzowskie podium.

Smutniejsza jest jeszcze sytuacja w żeńskiej reprezentacji. Był to wyjątkowo słabutki rok. Nasza drużyna nie odniosła żadnych liczących się zwycięstw. W nowym roku nie zapowiada się na jakieś pozytywne zmiany. Po prostu reprezentacyjną ekipę trzeba montować od nowa.

Na pociechę pozostały nam występy przedstawicieli zimowych sportów, rozpoczęła się bowiem narciarska karuzela. Otwarcie było sympatyczne – młody Krzysztof Biegun wygrał pierwszy konkurs skoków zaliczany do klasyfikacji Pucharu Świata. Piotr Żyła i Marcin Kot potrafią wywalczyć miejsca w pierwszej dziesiątce. Nie błyszczy jeszcze Kamil Stoch, ale na niego można liczyć – w końcu wywalczył tytuł mistrza świata. Jest jeszcze kilku innych młodych skoczków, którzy całkiem nieźle radzą sobie w międzynarodowej rywalizacji. Trener Łukasz Kruczek wraz ze swoimi współpracownikami wykonuje naprawdę znakomitą robotę. W efekcie mamy sporą grupę zawodników, których stać na nawiązanie skutecznej rywalizacji z czołówką.

W biegach narciarskich Justyna Kowalczyk pokazała, że nie przespała letnich miesięcy – dzielnie walczy i wygrywa z Norweżkami. Na pewno dużym jej wyczynem było zwycięstwo nad Marit Bjoergen i Therese Johaug w Norwegii w biegu na 10 km stylem klasycznym. Jest to dobry prognostyk przed następnymi zawodami zaliczanymi do Pucharu Świata i igrzyskami olimpijskimi, które odbędą się w Soczi w lutym 2014 r.

Skoro już jesteśmy przy kobiecych biegach narciarskich, to trzeba powiedzieć, że nasze pozostałe zawodniczki nie robią widocznych postępów. Jeżeli zajmują miejsca od 40. w górę, mówi się, że jest nieźle. W poprzednim sezonie plasowały się na podobnych pozycjach.

To by było na tyle w świątecznym przekładaniecu. Życzę wszystkim pogodnych i zdrowych świąt.

HENRYK MARZEC